Dziennik Żołnierza APW

Nr 227 (346) M. P. WTOREK 19 GRUDNIA 1944 ROK II

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy | Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces C.M.F. 58 | Wychodzi 6 razy w tygodniu | WYDANIE POLOWE (B) CENA 2 LIRY

Mowa Churchilla i logika historii

M. p., dn. 19 grudnia.

(-el) Piątkowa mowa premiera Churchilla w Izbie Gmin ciąży na dal na nastrojach ogółu polskiego. Zwłaszcza żołnierze walczący z takim poświęceniem o sprawę wolności Polski i świata, nie tają swego rozgoryczenia z powodu stanowiska zajętego przez premiera Wielkiej Brytanii, sprzecznego z zasadami sprawiedliwości i godzącego w żywotne prawa naszego narodu.

Formułowanie zasadniczego stanowiska narodu w zagadnieniach ogólno – politycznych jest rzeczą powołanych do tego czynników najwyższych w państwie. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, którego urząd stanowi symbol Majestatu naszego państwa, dał niedawno jeden jeszcze dowód, że w sprawach niepodległości i całości naszej Ojczyzny nie uznaje żadnych ustępstw ni kompromisów. Powołany przezeń nowy Rząd Rzeczypospolitej, rząd zaufania powszechnego, zajmie na pewno stanowisko bardzo szczegółowo określone wobec wypowiedzi premiera Churchilla. Czekamy na to z całym spokojem, w głębokim przekonaniu, że żadne oświadczenia i deklaracje najwybitniejszych nawet polityków zagranicznych nie mogą wpłynąć na stanowisko narodu polskiego w sprawach decydujących o jego bycie.

Są wartości, które nie ulegają dyskusji, które dla narodu nie stanowią jakiegoś „programu politycznego", mogącego ulegać takim czy innym zmianom, ale — Ewangelię. Hasło obrony całości ziem suwerennej Rzeczypospolitej jest taką właśnie Ewangelią Polską.

Spokój w ocenie niezmiernie przykrej dla nas mowy Churchilla zachowujemy między innymi także i dlatego, że uważamy za motor historii wolę narodów i ich energię walki, a nie takie czy inne przetargi dyplomatyczne.' Granic nie zmienia się słowami, a dzieje ludzkości pisze się wciąż jeszcze krwią a nie atramentem.

* * *

Najkorzystniejszą dla nas cechą mowy Churchilla — to słabość jej argumentów i cechujący ją brak podbudowy politycznej i historycznej.

Dobór argumentów brytyjskiego premiera jest tak dziwnie powierzchowny i przypadkowy, a ich sprzeczność z rzeczywistością współczesną tak wyraźna, że trudno uwierzyć, aby one były rzeczywistym wyrazem poglądów Winstona Churchilla. Sprawia ją one nieodparte wrażenie przystosowania się tego męża stanu do chwilowej koniunktury politycznej. Nie łagodzi to bynajmniej oceny jego wystąpienia, ale niewątpliwie umniejsza ciężar gatunkowy jego wywodów.

Można śmiało zrezygnować ze szczegółowej polemiki z mową Churchilla. Wystarczy zająć się tylko kilkoma jej fragmentami, aby wykazać sztuczność i niesprawiedliwość jej zasadniczych przesłanek. Mowa brytyjskiego premiera jest jak... ażurowa pończocha: składa się z dziur powiązanych tylko pojedyńczymi nitkami; w dodatku są to czasem nici... grubo szyte.

Czym np. uzasadnia premier Wielkiej Brytanii żądanie, aby Polska „złożyła dar" Sowietom? Darem tym ma być zgoda narodu polskiego na okrojenie Rzeczypospolitej i zaniechanie oporu przeciwko przepołowieniu własnej Ojczyzny. W mowie nie ma nawet próby wytłumaczenia, dlaczego strona napadnięta i słabsza, ma składać podarunki (a właściwie popełniać samobójstwo) na rzecz napastnika, który zadał jej cios w plecy wtedy gdy znajdowała się w walce ze wspólnym wrogiem Zjednoczonych Narodów.

W innym miejscu, mówiąc o przyszłej niepodległości Polski, premier uzależnił poniekąd postawę Wielkiej Brytanii w tej sprawie od przyjaźni, jaką niepodległa Polska wykazywać będzie w stosunku do Rosji. Otóż sądzimy, że taka „niepodległość z zastrzeżeniem" jest zaprzeczeniem samego pojęcia niepodległości. Niepodległość polega właśnie na tym, że jeden naród ustala swój stosunek do innych, zależnie od tego, jak te inne narody odnoszą się do jego praw i potrzeb życiowych. Zrodziła się wprawdzie niedawno w Europie doktryna „niepodległości", ograniczonej zgodą na... zwasalizowanie własnego narodu w stosunku do największego mocarstwa naszego kontynentu. Była to jednak doktryna Hitlera, z którą tak dzielnie i tak ofiarnie walczy od pięciu lat Wielka Brytania, kierowana przez Winstona Churchilla.

Nie sądzimy też, aby ktokolwiek mógł uznać za zgodne z zasadami szacunku dla cudzej niepodległości mieszanie się polityków jednego (nawet bardzo zaprzyjaźnionego) kraju do spraw wewnętrznych sojusznika. Dlatego nie bez przykrego zdziwienia przyjęliśmy fakt, że premier Churchill kwalifikował w swej mowie poszczególnych polityków polskich, wyrażając swój pogląd na to, który z nich lepiej broni polskich interesów i który z nich jest bardziej pożądany z polskiego punktu widzenia.

Zajmując się wewnętrznymi sprawami Polski, p. Churchill popełnia przy tym błąd z zakresu naszej historii, którą przystosowuje do bieżących potrzeb politycznych. Tak np. powiedział on, że p. Mikołajczyk padł ofiarą veta, „tego veta, które zaciążyło na historii Polski przedrozbiorowej".

Otóż liberum veto polegało — jak wiadomo — na tym, że jednostka mogła udaremnić uchwałę większości, narzucając wszystkim swoją wolę. Jeżeli natomiast jednostka, czy mniejszość wyciąga konsekwencję z odmiennego zdania większości — a to właśnie spowodowało dymisję rządu p. Mikołajczyka, — to takie poddanie się woli większości jest jedynie normalnym wymogiem demokracji parlamentarnej, a więc tej formy rządów, która istnieje w Wielkiej Brytanii i którą wszystkie państwa zachodnie uważają zgodnie za najlepszą.

A skoro już poruszamy zagadnienia ustrojowe, to niech nam będzie wolno zwrócić uwagę na inny szczegół piątkowej mowy.

Jednym z zastrzeżeń premiera Churchilla w stosunku do Polski powojennej jest zastrzeżenie, aby nie wykazywała ona cech faszystowskich. Nie ma wśród Polaków faszystów, którzy by chcieli Ojczyznę naszą urządzać na wzór Mussoliniego czy Hitlera, ale pojęcie „faszyzm" jest niesłychanie nadużywane, zwłaszcza przez czynniki sowieckie. Wiemy naprzykład, że w nomenklaturze sowieckiej rząd, który sterował sprawami Polski w roku 1939, nazywany jest stale rządem faszystowskim. Ale wiemy również, że to właśnie z tym rządem Wielka Brytania podpisywała umowę o sojuszu i wzajemnej gwarancji, które to zobowiązania do dziś istnieją i których wykonania domagamy się właśnie w chwili obecnej.

Takich „słabych" punktów w mowie premiera Churchilla znalazłoby się znacznie więcej. Ale po co mnożyć przykłady...

* * *

(Dokończenie artykułu wstępnego na str. 2. od góry).

Premier Arciszewski o Polsce, Sowietach i mowie Churchilla

LONDYN 19.XII (R) Radio polskie przytacza w audycjach poniedziałkowych ustępy z wywiadu udzielonego przez premiera Arciszewskiego korespondentowi „Sunday Times'a" na temat oświadczenia premiera Churchilla i sporu polsko sowieckiego.

W związku z mową Churchilla p. Arciszewski podkreślił, iż w dalszym ciągu przekonany jest o możliwości pomyślnego rozwiązania sporu polsko – sowieckiego. Może to się stać jednak tylko wtedy, jeśli stworzona zostanie odpowiednia atmosfera i zastosowane właściwe metody.

Premier zdaje sobie w pełni sprawę z trudności, jakie istnieją w tym zagadnieniu. Pośpieszne jego załatwianie jest możliwe, ale byłby to tylko sukces krótkotrwały.

Kompleks spraw polsko – sowieckich podzielić można na cztery fazy:

1) Zagwarantowanie niepodległości i suwerenności państwa polskiego.

2) Problemy graniczne.

3) Administracja na ziemiach polskich zajętych przez wojska sowieckie

4) Przyszłe stosunki polsko – sowieckie.

Sprawa gwarancji odbudowy niepodległego państwa jest dla Polski sprawą szczególnej wagi. Premier Arciszewski podkreśla jednak, że nie jest rzeczą słuszną wysuwanie jako warunku wstępnego — odstąpienia przez Polskę wschodniej połowy Rzeczypospolitej, na które składają się nie tylko tereny bagniste, ale także obszary mające żywotne znaczenie dla Polski. Gdy Rząd R. P. uzyska formalne gwarancje Sojuszników dla Polski — może rozpocząć dyskusję na temat poprawek granicznych. Ale wszelkie postanowienia w tej mierze muszą mieć zatwierdzenie i zgodę władz podziemnego Państwa Polskiego. Rząd wypracowuje obecnie nowe propozycje załatwienia sporu i przekaże je we właściwym czasie rządowi sowieckiemu po odpowiednim zatwierdzeniu ich przez władze Polski podziemnej.

Wracając do debaty w Izbie Gmin premier Arciszewski podkreślił, że premier Churchill zabrał głos nie tylko we wschodnich, ale i zachodnich granicach Polski.

Ze strony Rządu R. P. stwierdzić należy, że nie ma on zamiaru zabierania ziem niemieckich, a przyłączone do Polski winny być: Prusy Wschodnie, cały Górny Śląsk i część Pomorza jako ziemie historycznie i etnicznie polskie zabrane przez Niemcy. Rząd polski nie chce włączać takich terenów, na których zamieszkuje 8 do 10 milionów Niemców, nie chce włączać m. in. Wrocławia ani Szczecina.

Stany Zjednoczone ponawiają ofertę pośrednictwa w sporze polsko-sowieckim

WASZYNGTON, 19.XII — (UNN) — Rzecznik rządu Stanów Zjednoczonych omawiając wystąpienie premiera Churchilla w Izbie Gmin, oświadczył:

„Uwagi p. Churchilla w sprawie Polski wzbudziły wielkie zainteresowanie w Ameryce. Rząd Stanów Zjednoczonych jasno przedstawił swe stanowisko rządom Wielkiej Brytanii, Rosji Sowieckiej i Polski. Naród i rząd amerykański stale miały nadzieję, że Związek Sowiecki i Polska same między sobą załatwią problemy terytorialne.

Dla ułatwienia umowy rząd Stanów Zjednoczonych w swoim czasie ofiarował swe usługi rządom sowieckiemu i polskiemu. Ta oferta pozostaje nadal w mocy i jeżeli rządy sowiecki i polski ją przyjmą, Stany Zjednoczone będą dokładać wszelkich wysiłków, aby im pomóc w osiągnięciu zadowalającego porozumienia.

Dalekie od obojętności w zagadnieniach europejskich Stany Zjednoczone będą nadal pracować nad utworzeniem stałej organizacji Narodów Zjednoczonych, która pozwoli wszystkim narodom żyć w pokoju i bezpieczeństwie."

LONDYN, 19.XII (Reuter) — Rzecznik rządu Stanów Zjednoczonych zapowiedział na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że sekretarz stanu Stettinius złoży w najbliższym czasie oświadczenie na temat zagadnienia polskiego.

MOWA CHURCHILLA I LOGIKA HISTORII

(Dokończenie art. wstępnego ze str. 1)

* * *

Co tkwi u podstaw koncepcji, której bolesnym wyrazem jest ostatnia mowa Churchilla?

Sądzimy, iż podstawowym błędem jest złudzenie że można zmniejszyć ryzyko wielkich mocarstw zachodnich, dzieląc Europę na dwie części: jedną uprzywilejowaną i drugą upośledzoną. W roku 1925, ówczesny brytyjski minister spraw zagranicznych Austin Chamberlain i minister francuski Arystydes Briand popełnili po raz pierwszy w okresie powersalskim ten właśnie błąd, przeprowadzając t. zw. Pakt Locarneński. Wedle założeń Locarna, bezpieczeństwo i nienaruszalność granic krajów Europy zachodniej miały być stuprocentowo gwarantowane, podczas gdy bezpieczeństwo i nienaruszalność granic w Europie wschodniej były tej gwarancji pozbawione. Twórcy Paktu Locarneńskiego uważali bowiem Europę środkową i wschodnią za strefę wpływów niemieckich.

A rezultat? Europa ustępowała krok za krokiem wobec uroszczeń niemieckich, zgodziła się na dozbrojenie Rzeszy, na wcześniejsze zaniechanie okupacji Nadrenii, na zabór Austrii, Czechosłowacji, na upokorzenia Monachium... by potem — gdy Polska podjęła rzuconą przez Hitlera rękawicę — zrozumieć, że wojna powszechna z Niemcami jest nieunikniona. W roku 1925 wojna z Niemcami byłaby zaś łatwiejsza i o wiele mniej kosztowna, niż kilkanaście lat potem.

Pożar lat 1939–44 wybuchł właśnie o sprawy Europy wschodniej, przez co historia stwierdziła raz jeszcze, że bezpieczeństwo i pokój są dla naszego kontynentu wartościami niepodzielnymi.

Obecnie w umysłach wielu polityków zachodnich, zwłaszcza po konferencji w Teheranie, pokutuje pogląd, że można powtórzyć Locarno z tą różnicą, że zachodnia (a częściowo i południowa) Europa nie będzie strefą wpływów angielsko – francuskich, lecz angielsko – amerykańskich, podczas gdy Europa środkowa i wschodnia będą sferą wpływów sowieckich nie zaś niemieckich.

Rzeczywistość przekreśla z miejsca te rachuby.

Popatrzmy na wypadki ostatnich tygodni. Grecja znajduje się w t.zw. — wedle nomenklatury teherańskiej — anglosaskiej sferze wpływów. Tymczasem właśnie tam pojawił się komunistyczny opór zbrojny przeciwko Wielkiej Brytanii. Natomiast Polska miałaby się znaleźć w rosyjskiej strefie wpływów, a właśnie naród polski, swymi ostatniemi posunięciami politycznymi, dowiódł, że rzuci wszystko na szalę, aby sprzeciwić się poddaniu pod wpływy czy władzę Rosji. Życie unicestwia więc rachuby zwolenników nowego Locarna, i to w znacznie szybszym tempie, niż to się działo w okresie Locarna z roku 1925. Dwie dyskusje w Izbie Gmin: dyskusja grecka i dyskusja polska, obie tak przykre dla premiera Churchilla, są zewnętrznym przejawem tego właśnie swądu, jaki wywołują odgrzewane w rosyjskim sosie koncepcje podziału Europy.

* * *

I tu dochodzimy do ostatniego członu naszych dzisiejszych rozważań.

Z prawdziwą satysfakcją chcemy stwierdzić, że dyskusja w Izbie Gmin nad sprawą polską przyniosła wiele wypowiedzi męskich, rozumnych i krzepiących wiarę w poziom ideowy i podstawy moralne polityki Brytyjczyków. Powoli zaczynają napływać sprawozdania z poszczególnych przemówień posłów wszystkich trzech partii. Będziemy się starali podawać jak najwięcej tych głosów naszym czytelnikom. Ale już dziś podkreślamy wagę reakcji Izby Gmin na piątkową mowę Churchilla. Jeżeli ze strony konserwatystów, a więc członków własnej partii premiera padały publiczne zapytania, czy Churchill czytał kiedykolwiek Kartę Atlantycką, jeśli z tej samej strony stwierdzano zupełną bezpodstawność żądań w stosunku do Polski — to ma to swoją głęboką wymowę moralną i głęboki sens polityczny. Jesteśmy przekonani, że proces budzenia się brytyjskiej opinii publicznej w miarę dalszego rozwoju wydarzeń i w miarę dalszego demaskowania się polityki sowieckiej, będzie przybierał na szybkości i intensywności.

Zachowanie się Izby Gmin w czasie dyskusji nad mową Churchilla jest dla nas światłem w ciemnościach. Wierzymy głęboko, że ciemności te są przejściowe. Taka jest bowiem logika historii.

Nie szumcie wierzby nam

Ile ich jeszcze będzie
Tych Monte Colombo, Monte Grosso,
Czy Santa Lucia jest wszędzie,
Czy znowu gdzieś Forche wyrosną?

Idzie żołnierz nie borem, nie lasem,
Ale górą, pagórem, wyżyną
I nie chleba jest głodny, lecz czasem
Gryzie go ból, gdy ojczyznę wspomina.

I już mu wierny koń grobu nie kopie,
Nie trąbka mu gra, ni trzy naboje
I nie cieszy dziewczyna na wesołym urlopie,
Bo to wszystko nie nasze, nie moje, nie twoje.

Nie szumcie wierzby nam.
Wszystko jest inne, a z nami
Jest tylko pieśń, ta sama co tam:
„Wojenko, cóżeś ty za pani!..."

JAN BIELATOWICZ

MIĘDZY NAMI

Druga strona medalu...

(rg) — W bardzo krótkim czasie po przybyciu armii polskiej do Włoch, pomiędzy żołnierzami polskimi a miejscową ludnością zapanowały jaknajlepsze stosunki.

W głównej mierze do tej wzajemnej harmonii przyczyniły się włoskie „bambina", które wiedzione dziecięcym instynktem odrazu przekonały się do Polaków.

Za dziećmi poszli dorośli i dziś wojsko nasze zbiera ze wszech stron dowody szczerej sympatii od społeczeństwa włoskiego.

Charakterystycznym jest tu głos arcybiskupa Fermo, ks. Perini który, podczas mszy odprawionej w swoim czasie dla Polaków i na intencję Polski, takimi słowami wyraził swą wdzięczność dla naszych żołnierzy:

„... Waszą jest zasługą, iż pozwoliliście nam odczuć, że ludzkość nie składa się jedynie z gromad wilków chcących się wzajemnie pożerać, ale że są jeszcze, właśnie wśród tych, co broń noszą, serca dobre, czoła otwarte, pogodne, młodzieńcy, których dusza nie żywi nienawiści którzy walczą dzielnie, lecz nie po to, by niszczyć, lecz poto, by budować".

Głos arcybiskupa Fermo nie jest odosobniony. Dziś dobrze o nas pisze i prasa włoska i dobrze mówi ludność przez usta swych przedstawicieli, tam szczególnie gdzie stanęła już stopa polskiego żołnierza.

Jakże przykrym i rażącym na tle tych więcej niż poprawnych, bo wynikających z wielowiekowej tradycji, stosunków, jest fakt podany nam w liście przez jednego z naszych stałych czytelników, ppor. F.

Pisze on, że jadąc drogą w kierunku Arezzo widział, jak żołnierz — kierowca w polskim mundurze wrzucił do rowu odebrany włoskiemu chłopcu rower, po czym zapuścił motor swego samochodu i odjechał.

Ppor. F. pisze dalej: „po odjeździe samochodu zobaczyłem młodego Włocha. Trzymał się on dłonią za twarz, a z kącika ust sączyła mu się krew. Z otrzymanych odpowiedzi i gestów okazało się, że został on dwukrotnie uderzony w twarz przez kierowcę wozu, prawdopodobnie za niezjechanie w porę z drogi".

Przytoczony fakt, już sam w sobie nieprzyjemny, byłby jeszcze bardziej smutny, gdyby nie świadomość, że takich kierowców, jak ów z listu ppor. F., nie mamy na szczęście wielu.

Możemy tylko dodać, że ponieważ każdy z nas jest obecnie na obczyźnie ambasadorem swego kraju, przeto pan, panie kierowco źle spełnia swą misję.

Pan jest bowiem tą przysłowiową drugą stroną medalu.

Tą brzydszą stroną...

MELCHIOR WAŃKOWICZ

„Bitwa o Monte Cassino" (3)

(wyjątki z książki)

Rozdział: „Wchodząc na ring — pozdrawiamy poprzedników".

Trzecie główne uderzenie

Dowództwo operacją postanawia czekać, aż miną roztopy, ażeby można było uderzyć i z doliny Liri. W czasie tego czterotygodniowego natarcia straty na odcinku i w liniach zaopatrywania były bardzo znaczne. (Dzisiaj właśnie dowiadywałem się o nasze straty: obliczają je przeciętnie na połowę tamtych).

Po czterech tygodniach, 15 marca, rozpoczęto najkrwawsze i ostatnie, trzecie natarcie na Klasztor (pierwsze było amerykańskie). Wzięły w nim udział; 2-ga dywizja Nowozelandzka, 4. Hinduska też złożona z trzech Brygad i również złożona z trzech Brygad i sławna 78 angielska dywizja piechoty, również trzybrygadowa.

To trzecie z rzędu uderzenie nietylko potraktowano wiele poważniej, rzucając dziewięć brygad. Postanowiono skoncentrować na nieprzyjacielu niebywały ogień. 196 dział miało zwalczać artylerię nieprzyjaciela, 294 dział miało przygnieść jego stanowiska obronne, 88 dział miało dać ruchomą zasłonę idącej do szturmu piechocie.

Przypuszczano, że po trzy i pół godzinnym bombardowaniu nietrudno będzie zająć miazgę, w miejscu, na którym ongiś stało Cassino. W ciągu tych trzech i pół godzin rzucono na Klasztor 1200 ton amunicji. Ponadto 514 bombowców zrzuciło na Klasztor i otaczające pozycje 1100 bomb. Bombardujący Amerykanie, którzy w poprzednim natarciu zabili 24 Hindusów, teraz również nie żałowali sobie...

— Co tam 24 Hindusów — zaklął szpetnie artylerzysta — od nas telefonują do sztabu 8-ej armii, skarżąc się na tych wesołych chłopaków amerykańskich. A dowódca tej armii, gen. Leese, odpowiada: „Przecie ja sam w chwili obecnej ze schronu z wami mówię".

Zirytowani Anglicy dowcipkowali, że wreszcie ujawniła się „tajna broń Hitlera".

Okazało się, że 30 ciężkich bombowców amerykańskich pomyliło się zlekka, biorąc... Venafro za Monte Cassino. Rezultat: 18 trupów 8-ej armii.

—No, ale jednak batalion spadochroniarzy w mieście wytłukli. Poszedł 1-szy batalion Hinduskiej Brygady — ciemność była absolutna, żołnierz co krok to ześlizgiwał się w ogromne leje – sadzawki pełne wody. I czy pan uwierzy — Hindus wlepił we mnie swoje przepaściste oczy — Niemcy już byli w zwaliskach miasta przed nami. Znając doskonale teren — z Góry Klasztornej, ze skrytek nie do wydłubania, przesiąkli natychmiast z powrotem. Panie, cóż to była za rzeź niesamowita, w ciemnościach, po omacku, bezsensowna! Wszyscy oficerowie w kompaniach polegli. Przednia oderwała się wprzód i zaginęła (potem okazało się, że — ciemność za ciemność, deszcz za deszcz, ślizg za ślizg — przesiąknęli na Wzgórze Kata i trzymali się na nim bez wiedzy dowództwa). Dwie tylne kompanie wpadły pod ogień własnej artylerii i zostały wyrąbane — bo ja wiem już przez kogo.

Ulewa przyszła taka, że nawet zalała zaciekłość. Walka zmilkła.

Następny dzień (16 marca) wstaje cały w potokach deszczu. Jego strugi zniszczyły wiele radiostacyj, telefony zerwane, nieprzyjacielscy strzelcy wyborowi utrudniają łącznościowcom naprawy.

Sapiąc i zgrzytając, charkocząc niesamowicie buksującymi w mazi gąsienicami, starają się czołgi posunąć się naprzód. Manewrują między lejami — sadzawkami jak słonie między rozstawionymi butelkami. Przedziera się ich jednak sześć, potem trzy, poskramiają strzelców wyborowych. Nowozelandczycy próbują szturmować Niemców w zwaliskach. Stojący na skrzyżowaniu ulic hotel „Continental", czy raczej gruzy „Continentalu", zieje ogniem na wszystkie strony. Pod wieczór, jest już godzina 22, udaje się uchwycić zakręt serpentyny, wiodącej na wzgórze klasztorne. Zorientowano się, że na Wzgórzu Kata są „jacyś nasi". Zrozumiano, że to 4-ta kompania, którą miano za zniszczoną. 1/9 Gurków zdobył to wzgórze właśnie w ostatniej chwili, by ich uratować. Żołnierze 16 Rajputana, straciwszy wszystkich oficerów, rozbiegli się po

W londyńskim tygodniku „Polska Walcząca" ukazał się interesujący opis dramatycznych przygód plutonowego K. Z. Podajemy go niżej, jako jeszcze jeden przyczynek do historii przeżyć polskiego żołnierza.

Koszmarny sen plutonowego K. Z.

Historia jedna z wielu

Londyn, w grudniu.

Przeżycia licznych rzesz Polaków, których wróg, tak bezwzględny i okrutny w postępowaniu, brutalną siłą zapędził do swych szeregów, niejednokrotnie są wprost nieprawdopodobne. Nieprawdopodobne — ale dla ludzi obcych, nie znających lub, co się zresztą niestety dość często zdarza, nie dających wiary tym wszystkim nieprawościom, których Niemcy dopuścili się i dopuszczają po dziś dzień na okupowanych ziemiach Polski.

My jednak mamy wszelkie podstawy sądzić, że w opowiadaniach tych ludzi, którzy jeszcze przed kilkoma tygodniami, lub nawet kilkunastu dniami nosili niemieckie mundury, nie ma wcale przesady, nie ma blagi — a jest szczera prawda, prawda bijąca w oczy swoją brutalnością i okrucieństwem na które skazał ich zły los.

Ludzie ci jeszcze po dziś dzień są pod wrażeniem tego wszystkiego co nie tak dawno jeszcze przeżywali, a zwłaszcza w ostatnich tygodniach swego pobytu na froncie w Normandii i Bretanii, po dziś dzień mają jeszcze w uszach świst i huk rwących się bomb i nawały pocisków artyleryjskich, którymi oddziały niemieckie były wprost zasypywane przez lotnictwo i artylerię Aliantów. Jeszcze dzisiaj nie są zbyt skorzy do zwierzeń, gdyż to co przeżyli jest jeszcze w nich zbyt świeże, zbyt chaotyczne, jeszcze dzisiaj nie mogą zdać sobie sprawy, że wszystko to jest już poza nimi, że już minęło, że już przeszło jak jakiś koszmarny sen...

Oto krótka, ale pełna treści historia jednego z nich.

Wybuch wojny polsko-niemieckiej w dniu 1 września 1939 r. zastał plutonowego K. Z. w 9. pułku piechoty w Zamościu. Po dwutygodniowych walkach znalazł się z resztkami swego batalionu w Łucku, gdzie batalion miał otrzymać uzupełnienia. Tam go zastał dzień 17 września. Plutonowy K. Z. zostaje wzięty do niewoli, wywieziony w głąb Rosji i osadzony w jednym z „łagrów". To co tam przeżył nie różni się w niczym od przeżyć setek tysięcy Polaków. Żył z dnia na dzień, licząc jedynie na jakiś cud, który by ich wybawił. I właśnie cudem tym była wojna niemiecko — sowiecka.

Wśród tych, którzy odzyskali wolność, znaleźli się i plutonowy K. Z. Już na drugi dzień po opuszczeniu „łagru" był znowu podoficerem w jednym z oddziałów polskich formujących się na terenie Rosji sowieckiej. Nie został jednak z pewnych przyczyn ewakuowany do Persji i w kilka miesięcy później dostał się do oddziałów Berlinga. Z nimi poszedł na front.

Widocznie los nie był dla niego zbyt łaskawy, gdyż w pierwszej potyczce dostaje się do niewoli niemieckiej. W wyniku przeprowadzonego badania zostaje ujawnione, że pochodzi z Pomorza, z okolic Chojnic. Oświadczają mu wówczas, że jest obywatelem niemieckim i jako taki zostaje zwolniony do domu.

Niedługo jednak cieszył się odzyskaną, zupełnie niespodziewanie, swobodą — w miesiąc później zostaje powołany do służby wojskowej i wcielony do jednej z dywizji piechoty, z którą wkrótce znalazł się na froncie wschodnim, tym razem po przeciwnej stronie. W czasie zażartych walk pod Kurskiem zostaje wzięty do niewoli przez wojska sowieckie.

Badającemu go oficerowi sowieckiemu wyjaśnia, że jest żołnierzem oddziałów Berlinga, a ponieważ pochodzi z Pomorza, Niemcy, po wzięciu do niewoli, wcielili go siłą do swych szeregów. Gdy po sprawdzeniu okazało się to prawdą, plutonowy K. Z. ponownie zasilił szeregi Berlinga, by znowu znaleźć się na froncie, a w kilkanaście dni później stać się po raz drugi niemieckim jeńcem. Szczęście wybitnie mu nie dopisywało...

Ponieważ dobrze mu było znane obchodzenie się Niemców z jeńcami sowieckimi, postanowił obozu jenieckiego uniknąć za wszelką cenę.

Bez chwili namysłu składa oświadczenie, że jest żołnierzem armii niemieckiej i, że po wzięciu go do niewoli, jako Polaka, wcielono go przemocą do oddziałów Berlinga, skąd przy najbliższej nadarzającej się okazji zdołał zbiec. Niemcy wyjaśnienia przyjęli za wystarczające i nieszczęsny plutonowy znowu przywdział mundur niemiecki. Tym razem wysłano go do Normandii, gdzie w kilka miesięcy później dostał się do niewoli wojsk amerykańskich...

— Ale teraz, to już chyba koniec moich przygód. Jak na jednego człowieka to wystarczy — zakończył z uśmiechem swoje opowiadanie.

JAN SLAZAK

Jednodniówka

Karpackiego Pułku Art. Ppanc.

1 grudnia b.r. Karpacki Pułk Art. Ppanc. obchodził rocznicę bitwy pod Belhamed w pustyni libijskiej, w której ówczesny Karp. Dyon Ppanc. poraz pierwszy odegrał chlubną i samodzielną rolę w walce z Niemcami.

Dla upamiętnienia wspólnie przeżytych w walce i żołnierskiej pracy chwil od polowy maja 1940 roku, gdy w Syrji, w Homs powstał zalążek dzisiejszych ppanc. Karpackich, wydana została w nakładzie 1000 egz. „Jednodniówka Pułku".

Na 64 stronach znajdujemy tu historję Pułku, reportaże, z bojów w których Pułk brał udział, obrazki z życia żołnierskiego, kronikę Pułku, wiersze, fotografie i karykatury.

Opracowali Jednodniówkę, obok „lokalnych sił pułkowych" J. Olechowski, B. Kobrzyński, J. Zywina, B. Znowski, T. Dobrowolski. Jednodniówka zawiera poza tym fragment nie wydanej jeszcze książki M. Wańkowicza „Monte Cassino", opisujący działania Karp. Pułku Ppanc.

W. Sandelewski i B. Kobrzyński napisali „Hymn Karp. Pułku Art. Ppanc." Okładkę i winiety w tekście opracował Z. Ochnio, rysunki Haar, karykatury Leski.

Ofiary

Do Redakcji naszej wpłynęła bezimienna ofiara 800 lirów od jednego z kierowców jednej z kompanii sanitarnych na fundusz Pomocy Warszawie.

* * *

Oficerowie i szeregowi jednego z batalionów łączności złożyli 114 funtów szt., 4 sz. i 1 pens na rzecz Polaków w niewoli niemieckiej.

* * *

Szeregowi jednej z kompanji łączności wpłacili 12 funtów szt., 17 sz. i 7 pensów na rzecz Junaków w Szkole Junaków łączności.

Uwaga!

Zwracamy uwagę Czytelników „Bitwy o Monte Cassino" M. Wańkowicza, że w odcinku naszym podajemy jedynie wyjątki z obszernej książki. Z tego też względu zdarzy się, że Czytelnicy nie zrozumieją jakichś szczegółów, które odnoszą się do rozdziałów przez nas nie drukowanych. Są to jednak trudności techniczno - redakcyjne nieuniknione, a kto zechce te niejasności wyjaśnić, na pewno kupi sobie książkę M. Wańkowicza, która wkrótce się ukaże.

To i owo

REKORDZISTA LOTNICZY

Wing Commander James Edgar Johnson, zwany popularnie „Johnny", posiada 6 odznaczeń, mianowicie: 2-krotnie D.F.C., 2-krotnie D.S.O. i 2-krotnie amerykański D.F.C.

Johnny liczy sobie 29 lat i strącił dotychczas 33 niemieckie maszyny. Pobił tym długotrwały rekord kapitana Malana i „Paddy" Finucane, którzy mieli na swym koncie po 32 maszyny.

— Zwycięstwa Johnny powinny być zracjonowane, mówią jego koledzy — on nic nie zostawia dla nas!

ODCISK PALCA

Sierżant do nowoprzybyłego rekruta: — „Teraz weźmiemy ci odcisk palców. Umyj sobie ręce".

Rekrut: — „Jedną czy obie?"

Sierżant: — „Jedną! Ciekaw jestem, jak to zrobisz!"

PRZYCZYNA

W Niemczech mówią:

— Hitler miał zwiedzić front wschodni. Ale żołnierze tak go kochają, że popędzili 300 km w tył, by móc go prędzej pozdrowić.

GDZIES W SZKOCJI

— Gdzie pan pracuje?

— W nadleśnictwie!

— Co takiego?

— No tak, u „leśnych dziadków"...

---

budynkach. Niemcy odbierają serpentynę. Ci na Wzgórzu Kata zostają odcięci.

Opowiadający przerzuca gorączkowo notes:

— Tak, to 17-go nam się zdaje, że jednak zdobędziemy Klasztor. Po przygotowaniu artyleryjskim o godzinie 06,15 czołgi i baon 24-ty podsuwają się ku Wzgórzu Zamkowemu. Okazało się, że Niemcy znowu napełzli w ciągu nocy. Gurkowie walczą swoimi „kukri" (kindżałami). Po południu poczyna się zadymianie. Pod jego osłoną 26-ty baon o godzinie 18-ej zajmuje stację kolejową; garby terenowe, które przed miesiącem powstrzymały baon Maorisów, są w naszych rękach.

A więc — trzymamy większą część miasta i Wzgórze Kata, stanowiące podstawę wyjściową dla ataku na Klasztor.

18-tu marzec pokazał, że nasze nadzieje nie są tak łatwe do zrealizowania. Niemcy są zasiedzeni, jak — wie pan — jest taki insekt w Indiach.. Co, jak pan mówi? Na psie? Nie, nie, ja to wiem, to widać... A ten indyjski — nie widać go wcale. Nocą nasi saperzy wystąpili z całą forsą — cóż, rozczyścili 200 yardów. Czy na długo? To było tak, jakby kto szmatą odgarniał ciecz, a ona przesączała się ciągle. Czołgi też poszły i rozwaliły jeszcze pięć domów. Ale jakie to ma znaczenie, czy dom jest rozwalony czy nie; z ruin strzelać jeszcze lepiej. Zamek, który zajęliśmy? Zamek miał tylko jedną wyjściową bramę, na którą Niemcy mieli wstrzelany zaryglowany karabin. Kiedy oddziały miały iść do szturmu — żołnierze musieli wyskakiwać pojedyńczo.

19-go marca Essex poszedł do szturmu i został tak zmasakrowany, że musiano go zastąpić. Pół batalionu doszło do Wzgórza Kata i tam stopniało do jednego plutonu...

Anglik-artylerzysta tchnął na mnie winem, pochylając czerwoną jak niedopieczony roastbeef twarz:

— Byłem na punkcie obserwacyjnym na skrzyżowaniu przed cmentarzem. Słyszę nagle w głośniku, mówi dowódca: „Jesteśmy w sile plutonu. Idzie natarcie. Wydaje mi się, że tym razem nie uda się odeprzeć".

— A potem nic?

— Potem już była cisza.

— Nowozelandzka Brygada — ciągnął Hindus — szła z czołgami. Dwanaście czołgów stracono, jeden wyleciał na minie i zatarasował innym drogę — proszę wierzyć, że nie było tam objazdów do wyboru. Ale Nowozelandczycy — znów doszli do „Continentalu" i zapadli. W gruzach „Continentalu" dwa czołgi niemieckie, zakopane po wieżyce w gruzach, trzęsły się w paroksyzmach ognia.

W nocy z 19-go na 20-ty już nie osiągnęliśmy nic. Przeprowadzając luzowanie pod ogniem, ponosimy straty. Do miasteczka znowu wczołgują się niemieckie uzupełnienia. Udaremniają wszelką pracę saperów.

20-go podrywa się do natarcia kompania RWK. Zdobywa pośredni przedmiot natarcia, t. zw. „żółty domek", okopując się na trafia na miny, połączone wzajemnie z całym polem minowym. Wybuchło całe pole — co pozostało z kompanii, co mogło się czołgać, to się cofało do Zamku; ale po reorganizacji nie mogli wyjść z niego, zamknięci cekaemami.

21-go Niemcy rzucają do walki ostatnie swoje odwody. Siły obu stron są na wykończeniu. Wieczorem tego dnia nacieramy na nich trzema baonami, naturalnie pod gęstą zasłoną dymną. Natarcie utknęło. Przed kilku jeszcze dniami Niemcy zrobiliby natychmiast przeciwuderzenie, poznaliśmy już ich metody. Ale byli widać zbyt wyczerpani. Więc my, choć księżyc był w ostatniej kwadrze, atakowaliśmy ponownie.

Ale — wzruszył ramionami — pożal się Boże takie natarcie. To już byli ludzie wykrwieni i bez sił.

22-go trwa przepieranie się, atakowanie. Niemcy używają saperów spadochroniarskich jako piechoty atakującą, bo już nie mają czym walczyć. Ale my też.

2-ga Nowozelandzka Dywizja Piechoty w ciągu ostatniego tygodnia użyła wszystkich swych batalionów. Straciła wielu oficerów i szeregowych.

4-ta Hinduska Dywizja Piechoty — straciła również wielu oficerów i szeregowych i nie miała już również żadnych odwodów.

4-ta Hinduska po raz pierwszy w ciągu swego istnienia nie osiągnęła celu ataku („It hadn't got what it had gone for").

Jedna Hinduska Brygada Piechoty trwała w akcji bez przerwy 8 dni.

Druga Hinduska Brygada Piechoty od 6 tygodni siedząc na 593, codzień płaciła systematyczne straszliwe żniwo strat.

25-go nocą pod osłoną działania dywersyjnego wycofano 1/9 Gurków, siedzący na Wzgórzu Kata, żywiony przez zrzucanie żywności ze spadochronów (8 oficerów, 177 szeregowych). Wycofano jedną kompanię Nowozelandczyków (3 oficerów 42 szer.) Schodziła Essex w stanie 2 oficerów, 32 szeregowych, 4/6 Rajputana — ani jeden oficer i 40 szeregowych. Nikłe resztki pełnego nadziei wojska, które przed czterdziestu dniami zmasowano pod Klasztorną Górą.

26-go marca Korpus Nowozelandzki, do którego były przydzielone Hinduskie wojska, rozwiązano. XIII korpus objął jego stanowiska. A na prawym jego skrzydle stoicie wy. No pewno... Trzeba dojść do Rzymu, a innej drogi nie ma.

Good luck!..

(D. c. n.)

Roosevelt nie zgodził się
na podział Bałkanów na strefy wpływów
Stalin nie chce jechać na konferencję

NOWY JORK, 19.XII (Reuter) — Korespondent „Daily Mail" z Waszyngtonu donosi, że jeden z amerykańskich dyplomatów oświadczył miał w czwartek, iż Roosevelt nie wyraził nigdy zgody na jakąkolwiek sowiecko - angielską umowę co do podziału Bałkanów na strefy wpływów. Roosevelt zgodził się jedynie na to, by Grecja stała się brytyjskim teatrem wojny.

„Daily Mail" donosi jednocześnie, że prócz osobistego doradcy Roosevelta Hopkinsa do Londynu wyjedzie prawdopodobnie również Stettinius celem odbycia rozmów z Edenem. Rozmowy te mają usunąć część trudności, jakie powstają na skutek niedojścia do skutku konferencji trzech. Roosevelt zaproponował już podobno szereg miejsc, gdzie mogłoby się odbyć spotkania, napotkał jednak na zdecydowany opór Stalina, który nie chce wyjechać z Moskwy. Churchill miał rzekomo wyrazić zgodę na wyjazd do Moskwy; Roosevelt jednak, który jest najsłabszego zdrowia, wyraża gotowość odbycia tylko połowy drogi i spotkania się ze Stalinem w miejscu pośrednim.

Faenza zdobyta!

KOMUNIKAT 2. POLSKIEGO KORPUSU

Z DNIA 17.XII.44 GODZ. 10.

W dniu 16 i w nocy z 16 na 17 bm. oddziały polskie prowadziły w dalszym ciągu natarcie i przełamały obronę nieprzyjaciela na kompleksie górskim między rzekami Sintra i Senio. Po opanowaniu kluczowych szczytów cały kompleks znajduje się w naszych rękach. Nieprzyjaciel bronił się zaciekle, nie wycofując się, tak że poszczególne ośrodki oporu trzeba było otaczać i likwidować kolejno. Wzięto około 150 jeńców. Straty nieprzyjaciela w zabitych i rannych są również b. duże.

* * *

RZYM, 19.XII (Reuter) — Z frontu włoskiego donoszą, że o d d z i a ł y 8. a r m i i z d o b y ł y F a e n z ę i posunęły się ponad 5 km wzdłuż drogi do Bolonii.

Według pierwszych doniesień, w ciągu dnia wzięto 550 jeńców niemieckich.

Komunikat z działań lotniczych donosi, że ciężkie bombowce sojusznicze dokonały nalotu na rafinerię nafty w Brux w Sudetach. Oprócz tego bombardowano obiekty w Insbrucku i linię kolejową na przełęczy Brennerskiej.

Treść układu francusko-sowieckiego

LONDYN, 19.XII (UNN) — Opublikowane warunki francusko-sowieckiego sojuszu obejmują 8 artykułów i dodatkowy protokół.

Punkt pierwszy przewiduje wspólne prowadzenie wojny przeciw Niemcom, przy czym obie strony zobowiązują się nie zawierać oddzielnego pokoju czy zawieszenia broni. Artykuły trzeci i czwarty przewidują wprowadzenie w życie wszelkich środków, uniemożliwiających Niemcom po klęsce dokonanie nowej próby agresji. O ile jedna ze stron na skutek takiej akcji znajdzie się w stanie wojny z Niemcami, druga strona natychmiast udzieli jej pomocy. W artykule piątym Sowiety i Francja zobowiązują się nie zawierać żadnego sojuszu skierowanego przeciw drugiej ze stron. W artykule szóstym omawia się wzajemną pomoc ekonomiczną po wojnie. Artykuł siódmy podkreśla, że obecny sojusz nie przekreśla zobowiązań Francji i Rosji wobec innych państw, wreszcie artykuł końcowy określa czas trwania sojuszu na lat 20, przy czym o ile jedna ze stron nie wypowie go na rok przed upływem terminu, sojusz automatycznie zachowuje swą ważność nadal.

Protokół dodatkowy podkreśla konieczność ścisłej współpracy nie tylko między Francją a Rosją, ale też ze wszystkimi Narodami Zjednoczonymi. Obie strony zdecydowane są współpracować w utworzeniu międzynarodowego systemu bezpieczeństwa, który by umożliwił utrzymanie pokoju powszechnego i harmonijne stosunki między narodami.

ŁATWIEJ ICH POZNAMY

BERLIN, 19.XII (UNN) — Radio niemieckie podało wiadomość, że Hitler ustanowił specjalną odznakę dla żołnierzy niemieckich, którzy brali udział w zlikwidowaniu powstania w Warszawie. Odznakę otrzymają wszyscy, którzy wyróżnili się w tych walkach w okresie od 1 sierpnia do 2 października br.

Walki o Budapeszt trwają

MOSKWA, 19.XII (UNN) — Komunikat wojenny donosi, że wojska sowieckie na północny wschód i północny zachód od Miskolcza posuwały się nadal naprzód i zajęły ponad 40 miejscowości, w tym miasto i stację kolejową Butnok.

Na północny wschód od Budapesztu Rosjanie zdobyli stację Pasz i szereg innych miejscowości. W ciągu dnia na północ i północny wschód od Miskolcza wzięto około 1.200 jeńców. Na innych odcinkach frontu nie było większych zmian. Zniszczono w ciągu dnia 14 niemieckich czołgów.

Kontrofensywa niemiecka na Zachodzie
Wielkie bitwy powietrzne przynoszą lotnictwu Rzeszy znaczne straty

LONDYN, 19.XII (Reuter)— Z frontu zachodniego donoszą, że na odcinku 1. armii amerykańskiej na południowy wschód od Akwizgranu Niemcy przeszli do k o n t r o f e n s y w y n a d u ż ą s k a l ę. Nieprzyjaciel rzucił z n a c z n e i l o ś c i czołgów, spadochroniarzy i piechoty, a Luftwaffe na tym odcinku jest bardziej liczna niż była na jakimkolwiek odcinku o d c h w i l i l ą d o w a n i a we Francji. We dług oceny z alianckiej kwatery głównej jest to rozpaczliwy wysiłek niemiecki, aby opóźnić plan gen. Eisenhowera zimowej ofensywy na Niemcy. Na 80 km froncie od Monschau do Treviru Niemcom powiodło się w trzech punktach wedrzeć w linie amerykańskie na głębokość kilku km. Oddziały niemieckie doszły do terytorium Belgii i Luxemburga. Oddziały alianckie przystąpiły na niektórych odcinkach do przeciwuderzeń. Samoloty sojusznicze zaatakowały niemieckie wozy pancerne i, według niepełnych danych, zniszczyły w ciągu jednego nalotu 62 czołgów i innch pojazdów mechanicznych. Ze znacznej liczby zrzuconych spadochroniarzy wielu zostało uniesz kodliwionych.

Jednocześnie rozgrywają się wielkie bitwy powietrzne nad głównymi drogami od granicy belgijskiej do miasta Bonn nad Renem. Z 450 samolotów niemieckich wysłanych do walki aparaty sojusznicze z e s t r z e l i ł y c o n a j m n i e j 120. Dalszych 31 samolotów zniszczono w noc na niedzielę. Sojusznicy stracili 31 aparatów.

W bitwie o Zagłębie Saary 3. armia amerykańska poczyniła dalsze postępy w rejonie na północny wschód od Saargemuende i pod Dillingen, gdzie napotkano na zacięty opór.

Na północ od granicy Alzacji 4 dywizje 7. armii amerykańskiej doszły do krańców pozycji obronnych linii Zygfryda i walczą obecnie wśród pierwszych pill-boxów.

Na południowym krańcu frontu zachodniego niemieckie przeciwnatarcia na równinie alzackiej w Wogezach zmusiły oddziały 1. armii francuskiej do wycofania się na kilku odcinkach.

Ofensywa powietrzna

LONDYN, 19.XII (UNN) — Komunikat ministerstwa lotnictwa donosi, że ponad 100 „Latających fortec" atakowało w ciągu dnia dworzec w Konrwestheim na północ od Stuttgartu. Samoloty RAFu dokonały nalotu na przemysłowy i kolejowy ośrodek Siegen na wschód od Kolonii.

W nocy „Lancastery" brytyjskie bombardowały Monachium.

Ludność Aten cierpi głód
Dalsze rozmowy w sprawie przywrócenia spokoju i porządku

ATENY, 19.XII (UNN) — W Grecji nadal toczą się rozmowy między przywódcami politycznymi dla przywrócenia spokoju i przystąpienia do odbudowy kraju oraz organizacji dostaw żywności. Pomysł regencji znajduje coraz szersze poparcie, mimo opozycji kół rojalistycznych.

Wobec walk w Atenach i sparaliżowania całego systemu transportowego ludność Aten znalazła się w skrajnej nędzy. Wojska brytyjskie rozdzielają gorące potrawy w tych rejonach portu, które zostały oczyszczone z sił ELAS w ciągu ostatnich kilku dni.

W Salonikach partia socjalistyczna i Unia Demokracji Narodowej zerwały z EAM. Przywódcy tych partii zostali aresztowani przez ELAS.

ATENY, 19.XII (Reuter) — Komunikat gen. Scobie donosi, że w rejonie Pireusu poczyniono pewne postępy, ale w Atenach sytuacja na ogół pozostaje bez zmian. Na szeregu odcinków w mieście toczyły się zacięte walki. Artyleria i moździerze ELAS nadal ostrzeliwały centrum miasta przy czym siła ognia zwiększa się.

ATENY, 19.XII (UNN) — Gen. Scobie wydał komunikat, komentujący telegram otrzymany od dowódcy sił ELAS gen. Serafisa. Gen. Scobie podkreśla, że warunkami zawieszenia broni są nadal: rozbrojenie wszystkich urgupowań cywilnych, niezależnie od partii i powołanie gwardii narodowej formowanej według roczników i uzbrajanej zgodnie z dekretem rządowym.

Komentarz podkreśla, że pierwszy z tych warunków zatwierdzony został przez wszystkich ministrów łącznie z EAM. Gen. Scobie zaznacza, że wszystkie oddziały pozostające pod jego dowództwem wykonywać mają jego rozkazy. Wojska brytyjskie otrzymały zakaz internowania w zajściach na prowincji, chyba że zostaną same zaatakowane. W końcu komentarz podkreśla, że rozkaz gen. Scobie o zupełnej ewakuacji Attyki— co zostało przyjęte przez gen. Safarisa w Casercie — nigdy nie został wykonany i wojska ELAS pozostały w rejonie stolicy.

LONDYN, 19.XII (UNN) — Korespondent dyplomatyczny „Sunday Times'a" omawiając sprawę regencji w Grecji donosi, że projekt ten spotkał się za sprzeciwem króla greckiego Jerzego II.

Arcybiskup Damaskinos wyraził zgodę na przyjęcie stanowiska regenta.

Sytuacja w Belgii

LONDYN, 19.XII. (UNN) — Specjalny korespondent Reutera z Brukseli donosi, że w gabinecie belgijskim rozważa się nową sytuację która ulega obecnie szybkim i ważnym zmianom. Różnice między socjalistami i komunistami z powodu popierania przez socjalistów rządu zostały nieco zmniejszone na skutek decyzji partii komunistycznej, że należy rozpocząć rozmowy z socjalistami.

Ponadto sprawą sporną jest nadal kwestia oczyszczenia administracji z elementów współpracujących w czasie okupacji z Niemcami.

A JEDNAK...
Hiszpania przed przewrotem

LONDYN, 19.XII (UNN) — „Sunday Dispatch" podaje wiadomość, że Juan March, wielki hiszpański właściciel statków transportowych współdziałał w próbie obalenia gen. Franco. Jest on obecnie w związku z Gill Robles'em, przywódcą partii klerykalnej, która również dąży do przewrotu w Hiszpanii w oparciu o wpływowe elementy klerykalne, monarchistyczne i wielkich handlowców.

Chcą oni utworzyć reżim napół demokratyczny, po którym nastąpiłoby przywrócenie monarchii. — Uważają oni, że tylko taki rozwój wypadków może zapobiec wybuchowi nowej wojny domowej i powrotowi rządu lewicowych republikanów. Juan March przybędzie prawdopodobnie do Londynu celem odbycia rozmów z kołami finansowymi. Ostatnio przebywał w Londynie przyjaciel jego, Juan Ventosa, wielki finansista hiszpański.

Minister spraw zagranicznych w Hiszpanii Le Querica, który jest również bankierem, uchodzi za kandydata na stanowisko w nowym rządzie umiarkowano prawicowym, jeżeli gen. Frnaco ustąpi.

Stanowisko gen. Franco staje się z dnia na dzień trudniejsze ponieważ stracił on poparcie krańcowych elementów faszystowskich.